Nr 3. Lwów, dnia 16. stycznia 1920. Rok LII.

ROLNIK

PRENUMERATA wraz z przesyłką pocztową wynosi: rocznie K 80·— półrocznie „ 40·—. Cena numeru pojedyńczego K 2·—.

ORGAN TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO
WYCHODZI KAŻDEGO PIĄTKU
pod redakcyą
KOMITETU REDAKCYJNEGO.
ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
LWÓW, UL. KOPERNIKA 20,

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje Administracya „Rolnika“ tudzież Rady Oddziałów T. G.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego.
Przedruk artykułów bez podania źródła niedozwolony.

TREŚĆ:

A. MISIĄGIEWICZ.

Związki ziemiańskie w Galicyi.

Idea zrzeszeń zawodowych nie mogła rozwinąć się w Polsce, podobnie jak to miało miejsce na zachodzie Europy, gdzie prawa polityczne były szersze, a kultura ogólna wyższa. W zadaniach gospodarczych najlepiej organizowało się Księstwo Poznańskie, idąc za przykładem niemieckim, gorzej zaś Galicya, rozpolitykowana z umysłu przez rząd zaniedbujący ekonomiczny rozwój kraju na korzyść centralnych prowincyi. W Rosyi nie było mowy o pracy zbiorowej, gdy wolne słowo i czyn gniotła nahajka kozacka.

Szczególniej agrarne sprawy były w Galicyi przez samych producentów traktowane niedbale. W rządzie centralnym mieliśmy Ministerstwo rolnictwa, z dodatkiem Rady rolniczej z głosem doradczym, w której zasiadali galicyjscy przedstawiciele. W autonomii była komisya rolnicza przy Wydziale krajowym we Lwowie i były dwa Towarzystwa gospodarskie polskie subwencyonowane, które powinny były odegrać rolę Rady kultury krajowej, jednak zadania tego spełnić nie mogły. Polityką agrarną państwa kierować może tylko ustawa i wykonawca tejże, rząd, samą zaś wytwórczość mogą doskonalić, ułatwiać i rozszerzać związki rolnicze niepozbawione przytem kontaktu i wpływu na przedstawicieli rady państwa i organów wykonawczych władzy krajowej. Rząd powinien wiedzieć czego kraj potrzebuje, a producenci agraryusze powinni formułować swoje żądania w ten sposób, aby dla siebie zyskać możliwe warunki rozwoju i istnienia, nie spychając z platformy ogólnego interesu wszystkich innych wytwórców.

Chleb powinien być tani, aby tanią była praca i możliwym eksport towarów, dający narodowi dobrobyt a państwu zasobny skarb; niewątpliwie zatem w Austro-Węgrzech, w państwie mogącem siebie wyżywić, dobrze prowadzona polityka agrarna powinna była to państwo uczynić zdolnem do przemysłowego eksportu.

Działo się jednak przeciwnie, bo przeważne wpływy na stosunki gospodarcze wywierały finanse, przemysł i handel, a tolerowane rolnictwo uzyskiwało tylko kompromisowe koncesye głównie na Węgrzech, także w Austryi, w Czechach, a jak najmniej w Galicyi. Dość będzie przytoczyć jako przykład austryacką politykę frachtową, mającą za cel powiększenie dochodów koleji państwowych, a raczej zmniejszenie chronicznych deficytów, jak taniość produkcyi rolnej w Galicyi, która była żywicielką Cislitawii, szczególniej w zaopatrywaniu Wiednia w mięso, drób, jaja i nabiał. Tak zwany obrót mlewem był niczem innem, jak przywilejem młynów w Budapeszcie, które miliony corocznie zyskiwały na wywozie za granicę otrąb, zamiast mąki, z rosyjskiego zboża, przywożonego do przemiału bez cła. Operacya ta odbywała się naturalnie kosztem galicyjskiej produkcyi zbożowej, nie mogącej konkurować z rosyjską. Taryfy kolejowe, cła ochronne artykułów niezbędnych dla rolnictwa, subwencye i wszystko wogóle co służy ku podniesieniu kultury rolnej, było w Galicyi zaniedbane.

Krajowe — że się tak wyrazę — władze rolnicze, to jest komisya Wydziału krajowego i obydwa polskie Towarzystwa gospodarskie, nie miały dość wydatnego poparcia ze strony delegacyi polskiej w Radzie państwa, a władze centralne, decydujące o wszystkiem w Austryi, miały inne zadania do spełnienia, jak podniesienie galicyjskiego rolnictwa. W samym kraju były jednostki świadome pokrzywdzenia Galicyi przez rząd, ale nie było i dotąd niema organizacyi rolników bez przerwy pilnie czuwającej nad interesem rolnictwa. Rada rolnicza przy Ministerstwie we Wiedniu była zupełnie opanowana przez agraryuszy czeskich i niemieckich, zasiadało w niej zaledwie kilku członków z Ga-

licyi, nie dosyć gruntownie oryentujących się w zakapturzonej robocie leaderów, stale dążących do podskubania Galicyi na korzyść środkowych krajów.

Jeszcze gorzej przedstawiała się sytuacya wewnętrzna, gdy bowiem w Czechach, w sudeckich i alpejskich prowincyach zorganizowane związki niemieckie (*Landwirtschaftliche Genossenschaften*) i czeskie (*Společnosti*) istniały, w Galicyi jedynie Towarzystwo gospodarskie we Lwowie i rolnicze w Krakowie pracowały z dodatnim rezultatem, lecz ograniczonym z powodu słabego finansowego udziału członków i marnych zasiłków rządowych. Zawodowych związkow ziemiańskich prawie zupełnie nie posiadamy, a chociaż spółki spółdzielcze istnieją i rozwijają się powoli, zwłaszcza w kierunku handlowym, niema jednak zrzeszeń, któreby przyczyniały się do rozwoju rolnictwa we wszystkich kierunkach kooperatywnie, jak to ma miejsce na zachodzie, gdzie związki są przedstawicielami wszystkich specyalności w rolnictwie, a delegaci tych związków tworzą dopiero korporacye, mogące dać wyraz potrzebom agrarnym kraju. Można wypowiedzieć paradoksalne zdanie: „w Galicyi niema agraryuszów". W kraju, gdzie trzy czwarte ludności zajętych jest pracą na roli, tak samo publiczny jak i prywatny interes podniesienia rolnictwa traktowany był całkiem obojętnie przez rząd i samych producentów. Agraryuszami nazwano tych rolników przedsiębiorców, którzy przez wpływy polityczne i mocne swoje stanowisko finansowe chcieli podnieść rentę gruntową i można było takich potentatów odszukać w Austro-Węgrzech, ale nie w Galicyi. Przed rokiem 1914 doszliśmy do maksymalnej ceny zboża: 25 K za 1 q pszenicy, 30 K za 1 q żywej wagi bydła, a 6 K płacono nam za kubiczny metr drzewa budulcowego, wobec czego przyznać się musi, że wyzysku konsumenta nie było, a przeciwnie ceny uzyskiwane były tak nizkie, że tylko przy bardzo taniej robociźnie, a więc pośrednio przy nieuniknionem krzywdzeniu robotnika można było pokryć koszta produkcyi zarówno u wielkiego, jak i u małego ziemianina.

Chłopi nie produkują w Galicyi zboża na eksport, a wogóle sami są konsumentami, nie można ich zatem obwiniać o chęć śrubowania renty ziemskiej. Latifundya i średnia własność przeciętnie osiągała bardzo nizki procent dochodu od wartości ziemi, i tem się tłómaczy wyprzedaż majątków w ręce spekulantów na zwyżkę wartości; zatem jedni i drudzy nie mieli wpływu na podwyższanie cen produktów rolnych, a nadmierne zyski jednak były w rolnictwie nawet przed wojną, ale w rękach spekulantów paskarzy, bo oni właściwie byli owymi szkodliwymi agraryuszami.

Austro-Węgry zdobyły rekord pod względem ilości mieszkańców zajmujących się pośrednictwem w handlu, a Galicya pomiędzy prowincyami koronnemi nie była pod tym względem ostatnią, nie dziwno więc, że w państwie, gdzie krocie tysięcy obywateli, zacząwszy od wielkich finansistów w stolicy, aż do nędznego wędrownego handlarza żyje ze spekulacyi, wytworzyły się wyjątkowe metody wyzysku, konstruowane nawet przez ustawodawstwo a kończące się w budzie kramarza paskarza.

Przykrócenie szkodliwej spekulacyi powinno być zatem zadaniem całego społeczeństwa, a poważną część tego zadania przypadnie dobrze zorganizowanemu przedstawicielstwu związków ziemiańskich. Powiększenie produkcyi rolnej, przy obniżeniu kosztów, jest głównym celem, jaki można osiągnąć, gdy ustawodawstwo wspierać będzie usiłowanie wytwórców i gdy sprawiedliwa część zysku przypadnie pracownikom a nie wyzyskiwaczom.

Rząd choćby najlepszy nigdy nie będzie dobrym przedsiębiorcą lepiej i taniej wykona zadanie związek fachowy, pracujący dla własnej korzyści, na własne ryzyko, pod patronatem, ochroną i kontrolą rządu, trzeba więc ustalić warunki dla inicyatywy prywatnej, otwierając pole do ogromnej działalności.

W czasie wojennym powstały nowe banki polskie, a istniejące powiększyły swoje kapitały, pieniędzy wewnątrz państwa jest dosyć, kapitał obcy indiferentny musi w Polsce szukać umieszczenia, znajdzie tu bowiem doskonałe oprocentowanie, sfinansowanie, więc przedsiębiorstwo nie napotka na trudności.

Kampanię inwestycyjną poprzedzić musi poprawa kolejnictwa, budowa i remonty dróg, znajdujących się obecnie w przeważnej części Polski w opłakanym sta-

---

ST. ZALASIŃSKI.

Co robić.

Pytanie powyższe nadawałoby się może do rubryki „Pytania i odpowiedzi", ale sprawy, które chcę poruszyć, nie dadzą się ująć w małą receptę i krótką odpowiedź starych praktyków lub uczonych agronomów. Są majątki, które wskutek znanych powszechnie powodów są poprostu źle gospodarowane. Rola w pierwotnej uprawie, zasilana przez długie lata nawozami stajennymi, sztucznymi, zielonymi, uprawiana mechanicznie znakomicie, przez lata wojny traktowana po macoszemu, zaperzyła się, zachwaściła, orki razówki, mało pokładów, orki wiosenne, gdy ich nie można było dokonać przed zimą, wszystko złożyło się na to, że plony coraz mniejsze, ziarno coraz mniej dorodne.

Czytam różne artykuły w różnych pismach rolniczych, w *Przewodniku Kółek rolniczych*, n. p. że: „tylko wyrabiać rolę starannie, orać na zimę, na wiosnę kultywator, a podniesiemy plony z ziemi nawet bez sztucznych nawozów". Ślicznie by to było, gdyby nie jedno ale: jeżeli obszarnik nie uprawia całego swojego majątku, to mu przymusowo wydzierżawiają pola małorolnym, którzy znów, chcąc jak najwięcej zabrać a nic nie dać, prócz marnego czynszu, nawet ścierń golą kosami i zabierają na swoje dworzysko. Kto taką ustawę wprowadził, ten chyba nie miał pojęcia o gospodarstwie rolnem. Obszarnik, ratując swoje pola, robi co może i jak może, by wszystkie pola zaorać, zasiać, obsadzić, choć część tych pól powinnaby bezwarunkowo ugorować, jeżeli mamy powoli pola do dawnej kultury doprowadzić, by plonowały, a nie dawały minusy. Moim zdaniem byłoby lepiej uprawiać mniej a dobrze, bo zbierałoby się więcej, a w kilku latach możnaby cały obszar doprowadzić do dawnej sprawności.

Pociesza i wlewa w nas nadzieję p. Jerzy T u r n a u, że dostaniemy nawozy sztuczne na wiosnę. Dzięki Boga i p. Turnauowi za pocieszenie, ale te wszystkie nadzieje!... Dostaliśmy okólnik, że będzie można uzyskać w skromnych ilościach saletry, superfosfatu i to nie za gotówkę, co przed wojną byłoby bardzo miłem, ale za zboże, a przedewszystkiem za buraki cukrowe, które w jesieni trzeba oddać. Cena buraków jest taka, że chyba nikogo nie zachęci do ich uprawy wobec trudnego i bardzo drogiego a leniwego robotnika, wobec

nie. Gdy jednak sprawa powiększenia produkcyi nie może być przewlekaną, pod grozą klęski dla państwa, trzeba natychmiast przystąpić do pracy na różnych polach leżących odłogiem, a nadewszystko dokonać uprawy i zasiewów wiosennych. Sądzę, że tylko inicyatywa prywatna może podołać zadaniu gdy utworzy potężny związek ziemian, gdy uzyska wydatną pomoc rządu i w ciągu zimy urządzi warsztaty, przygotuje pługi motorowe, narzędzia i maszyny rolnicze, materyały i nasiona. Tylko zbiorowemi siłami można dokonać wielkich rzeczy, a są one rzeczywiście ogromne gdy się zważy wszystkie melioracye, które u nas muszą być przeprowadzone, bo nie wolno nam importować towarów, które sami wytworzyć możemy, a starać się musimy o powiększenie wywozu własnego przemysłu, aby nasz czynny bilans handlowy poprawił nasz kredyt i walutę.

W Galicyi jest już dosyć dużo spółek kredytowych handlowych, jednak bardzo mało związków wytwórczych zawodowych; w tym kierunku działalność Centralnego Związku przemysłowego i Ligi były niewystarczające, a gdy chodzi o związki rolne, korporacye przemysłowe, nie mogły mieć zupełnej ingerencyi i działać skutecznie. Sami ziemianie muszą zrozumieć, że udoskonalenie produkcyi, powiększenie jej, przy obniżeniu kosztów, oraz uzyskanie lepszych cen sprzedaży przez wyłączenie zysków pośrednictwa da się osiągnąć tylko w działalności zbiorowej przez związki. Nie można dopatrzyć się rozbieżności między interesom wielkiego i małego producentu rolnego, bo jeżeli zysk w części przechodzi na spekulanta czy handlarza, to traci go rolnik, ogólny zaś interes także na tem cierpi, gdy mnóstwo ludzi odciąga od pracy wytwórczej.

W Polsce wszystko jest do zrobienia, gdyż surowców mamy dużo, a brakujących dostaniemy wzamian za sól, naftę, drzewo, węgiel, skórę, cerealia, bydło, włókno i t. p., o ile możności oddając je w postaci fabrykatów lub półfabrykatów; wtedy gotowy pieniądz przestanie odpływać za granicę, kurs monety państwowej przyjdzie do właściwej miary i nie zawiśnie nad nami groźba bankructwa lub zależności gospodarczej od obcych.

Obecnie dokonaną została w pewnym stopniu konsolidacya zrzeszeń ziemiańskich przez utworzenie w Warszawie Naczelnej Rady związków ziemiańskich, która objąć powinna wszystkie sprawy agrarne, zarówno większej jak i mniejszej posiadłości ziemskiej. Po klęsce wojennej musi przyjść era odbudowy i przebudowy gospodarstwa rolnego, powołane być muszą do działania wszystkie zbiorowe siły narodu, pamiętajmy więc, że od nagromadzonej energii i od dobrej organizacyi zawodowych związków rolniczych zależy nasza przyszłość gospodarcza.

S. R. R.

Najważniejsze wskazówki hodowlane dla hodowców małorolnych.

Towarzystwo Gospodarskie do czasu wybuchu wojny światowej posiadało na obszarze swojej działalności przeszło 1000 buhaji t. z. subwencyjnych. Akcya zdążająca do poprawy hodowli włościańskiej przez tworzenie takich stacyi była już bardzo silna, bo na każden powiat polityczny przypadało około 20 sztuk. Jeżeli się zważy, iż buhaje zakupywane były z funduszów hodowlanych Towarzystwa, iż dopłacało ono znaczne premie za ich utrzymanie, można łatwo obliczyć, jak taka akcya była kosztowną. Jeżeli ta wielka ilość rozpłodników, dostarczona hodowcom za darmo, nie była w równej mierze skuteczną, to już winę tego ponoszą sami hodowcy, którzy tej pracy nie doceniali, albo tłómaczyli ją sobie zupełnie fałszywie. Ogół hodowców uważał, że obowiązkiem Towarzystwa Gospod. jest zaopatrywać w rozpłodniki całą byłą wschodnią Galicyę. Zapatrywanie zupełnie błędne! Celem Towarzystwa było przychodzić z taką pomocą tylko tam, gdzie hodowcy sami, zrozumiawszy ważność tej gałęzi gospodarstwa, w hodowli już skutecznie pracować zaczęli i osiągnęli dodatnie rezultaty. Tylko tam udzielana subwencya mogła być racyonalną. Zaopatrzenie się

---

braku koni i dróg fatalnych, wobec wyjałowionej ziemi. Wszak buraki pastewne, szczególniej półcukrowe, znajdują chętnych nabywców a znacznie mniej starania wymagają i dają lepsze plony, co znów nie zachęca do uprawy buraków cukrowych. Tu znów poty na mnie uderzają, bo usłyszę głosy: obowiązkiem naszym jest wspierać przemysł krajowy, nasze cukrownie, choćby przyszło ponieść pewne ofiary i t. d. Nie miałbym nic przeciwko temu, gdyby nie ta smutna konieczność: płać bardzo drogo czeladź, płać coraz większe podatki, bo Ojczyzna nie ma nic w kasie, przepłacaj u paskarzy artykuły, bez których musiałbyś z twoją magnifiką i milusińskiemi udawać pierwszych rodziców w raju, nie wychodź do robót w polu, bo ci życie zbrzydnie, gdy zobaczysz, jak dzień szybko upływa a roboty nie ubywa, bo wolni obywatele i obywatelki nie poczuwają się do obowiązku pilnie pracować na roli, którą już uważają za swoją, a ciebie za chwilowego dzierżawcę.

Jeżeli majątek ma jaki przemysł u siebie, n. p. gorzelnię lub młyn, powiadają, że ma kopalnię złota. Złudzenie lub przywidzenie! Do popędu maszyn musi być węgiel, bo drewniana kalkulacya chyba nie wytrzyma rachunku. Można pędzić wódkę z buraków, ale bez słodu się nie obejdzie. Przy braku jęczmienia i jego cenach, a nizkiej cenie spirytusu oraz bardzo wysokim podatku, chyba lepiej gorzelnię zamknąć lub przerobić na coś pożyteczniejszego, n. p. modną pamułę, zwaną marmoladą, krochmalnię, ale to wszystko w braku węgla na nic się nie zdało. Ceny węgla dochodzą za 1 q do 120 koron, i gdzież ten rząd, który ściga paskarzy, skąd mają węgiel nasi neutralni, gdy porządnieo chrzczony, tu od wieków zamieszkały obszarnik, mimo starań, rozlicznych podań i poparć węgla nie dostanie n. p. do cegielni i dachówkarni, do drenów, choć wszyscy mówią o odbudowie kraju, o podniesieniu wydajności roli przez drenowanie i t. p.

Obszarnik, który ma gorzelnię, stara się ją wszelkiemi siłami w ruch puścić, bo jakże inwentarz żywy utrzymać bez brahy? — nasza polska natura tak trudna, by coś zmienić, by rachować, by pójść na inne, praktyczniejsze tory. Moim zdaniem ta braha z buraków to nie wielka pociecha dla bydła, a najmniej odpowiednia dla wydajności mleka. Przy dzisiejszych cenach nabiału, a ceny te nie prędko spadną, czy nie lepiej by było zamknąć gorzelnię a buraki spaść bydłem? — Czy zamiast sprzedawać konicz na pniu nie lepiej by było użyć go dla krów dojnych? Czy wogóle nie lepiej by było produkta rolne przerabiać na mleko,

w potrzebne rozpłodniki było na ogół obowiązkiem samych hodowców i w tym też celu została wydana ustawa o licencyonowaniu buhaji. Niestety — w bardzo wielu wypadkach można było stwierdzić niezmiernie przykry fakt, że jednostki, które podjęły się utrzymywania buhaji subwencyjnych, starały się wyciągnąć z tego li tylko własną korzyść, bez względu na dotkliwą szkodę, jaką takie postępowanie przynosiło hodowli ogólnej. Buhaje były masowo niszczone czy to przez złe żywienie, czy, jak w ostatnich czasach, przez nadużywanie. Wszelkie obostrzenia dla utrzymujących takie rozpłodniki odnosiły mały dodatni rezultat.

Wskutek wojny straciło Towarzystwo przeszło 90% posiadanych buhaji, nowe zaś sztuki, zakupione w latach 1916, 1917 i 1918, wyniszczyła niemal doszczętnie zawierucha ukraińska. Dziś stacyi buhaji subwencyjnych jest już znikoma ilość, a i te w krótkim czasie muszą być zniesione. Likwidacyę taką zmuszone będzie Towarzystwo przeprowadzić dla dwóch powodów.

Pierwszy, to brak funduszów, bo te, które jeszcze zebrać można, są znikomo małe w stosunku do obecnych cen bydła. Następny, to stanowisko Ministerstwa rolnictwa, które postanowiło akcyę taką zupełnie zarzucić. Kto miał sposobność poznać postępowanie większości hodowców z buhajami subwencyjnymi, przyznać musi, iż odstąpienie od takiej akcyi jest zupełnie uzasadnione.

Ponieważ wszelkie subwencye udzielane w dotychczasowych formach zostaną zniesione, a pomoc ze strony rządu i Towarzystwa Gospodarskiego będzie w przyszłości zależną od współpracy hodowców, właściciele więc bydła będą musieli za własne fundusze nabywać potrzebne rozpłodniki i, jeżeli chcą swoje bydło podnieść w kierunku użytkowym, więcej nad niem pracować. Aby taka praca była owocną, należy posiadać przynajmniej najważniejsze wiadomości z dziedziny hodowli. Tych wiadomości gospodarzom małorolnym brakuje bardzo tychże, zatem celem uzupełnienia podamy w *Rolniku* szereg artykułów dotyczących hodowli w formie najbardziej popularnej, mając nadzieję, iż te niezbędne wskazówki i rady znajdą u czytelników wiarę i zostaną przez nich w praktyce zastosowane.

I. Buhaje rozpłodowe i ich wpływ na potomstwo.

Jedną z bardzo wielkich wad naszej hodowli bydła użytkowego jest zupełne lekceważenie wartości zarodowej buhaji. Tam nawet, gdzie w hodowli uczyniono jakiś znaczniejszy postęp można zauważyć, iż przywiązuje się już znaczenie do wartości użytkowej krowy, ale niestety nie do wartości buhaja, którym nasze krowy pokrywamy. Żadne subwencye, żadne spółki lub związki, czy to hodowlane, czy mleczarskie, hodowli nie poprawią trwale, jak długo będziemy lekceważyć wartość dobrego rozpłodnika. Jest bowiem stwierdzone ponad wszelką wątpliwość, że potomstwo dziedziczy swoje zalety i wady tak dobrze po matce, jak i po ojcu. Jeżeli ojciec będzie miał jakąś zaletę lub wadę więcej ustaloną w swojej krwi niż matka, gdy u niego ta dana zaleta lub wada będzie dominującą, to napewno okaże się, iż potomstwo właśnie po nim odziedziczy tę zaletę lub wadę. W naszej hodowli idzie nam przedewszystkiem o wychów bydła mlecznego, bo taki kierunek w naszych warunkach jest najpopłatniejszy. Aby takie potomstwo po naszych mlecznych krowach przychować, nie wolno nam krów tych stanowić jakimbądź buhajem. Może nas bowiem spotkać bardzo przykra niespodzianka, że po najmleczniejszej krowie dostaniemy córkę marnie dojącą się. To nastąpi wtenczas, gdy krowę odstanowimy buhajem, u którego zła mleczność zostanie przekazana mu przez przodków. Taki rozpłodnik nie mógł przelać na swoje potomstwo mleczności, bo tej cechy sam nie posiadał. Podobnie przykre niespodzianki mają ci hodowcy, którzy lekceważą wartość buhaja. A są to przecież bardzo przykre i kosztowne doświadczenia, bo wychowanka niemleczna, młoda krowa, nigdy się nam nie opłaci, ale owszem tylko dotkliwą stratę przyniesie. Koszt wychowu dobrej i złej dojki jest jednakowy.

Przez staranny dobór rodziców mlecznego pochodzenia hodowcy w innych krajach dochowali się bydła bardzo mlecznego i tam wprost już niema krów niemlecznych.. Oczywiście że do bardzo mlecznych krów nie doszli odrazu, ale w ciągu kilku generacyi, powiększając mleczność z pokolenia na pokolenie. Tam jednak nawet najuboższy hodowca, zanim pośle swoją krowę

---

nie mówię tu o zbożach, i zapewnić sobie stały, pewny dochód za masło, mleko chude, a odpadkami żywić świnie? W ten sposób przybyłoby nawozu i to nie bylejakiego a, co za tem idzie, poprawiłoby się wyjałowioną ziemię, a konie, nie używane do zwożenia węgla, do różnych odrywek przy fabryce, mogłyby pracować intenzywniej na roli.

Słyszę i takie zdania: wszystko to pięknie, ale skąd wziąść krów mlecznych? Kto je sprzeda? Hm! to prawda, ale przecież można tu i ówdzie kupić, może nie gotową krowę, to jałówkę, a mleczność wyrobi się dobrem żywieniem, bo bez tego żadna krowa mleka dać nie może. Nawet bardzo droga krowa przyniesie odpowiedni procent.

Niedawno czytałem, zdaje mi się w „*Rolniku*", że jakiemuś browarowi przydzielono 200 q jęczmienia na wyrób piwa. Czy bez piwa nie można by się obejść? Czy wobec wielkiego braku jęczmienia na kaszę, pęcak, siew, jest to dobre? Straszne zamieszanie! Czy panowie referenci rolni, rozglądnąwszy się w powiecie, ale dokładnie, nie mogliby przyjść z radą i pomocą rolnikom, którzy w tem szalonem kole nieraz tracą myśl zdrową i idą błędną drogą? Czy nie mogliby wpłynąć na to, by nie neutralni, by nie paskarze mieli handel węglem w swoim ręku, by choć przemysł młynarski utrzymać choćby dla grysu i utrzymania ludzi, których z braku węgla nie można tak na bruk wyrzucić? Czy paskarze węglowi podlegają karze, czy też ten rozbój jest dozwolony?

Czy uprawa warzyw strączkowych i innych, n. p. buraków ćwikłowych na większą skalę opłaca się i gdzie zbywać n. p. fasole i buraki czerwone? Jakiej ziemi wymaga fasola, by się dobrze opłaciła? Czy dobrze jest sadzić kukurydzę z fasolą?

Wiem, że zrobiłem mieszany kompost, ale proszę mi darować, tyle się ciśnie do zbiedzonego umysłu, tyle spraw ważnych, że jestem jak ciotka, która po długiem niewidzeniu rodziny pyta o wszystko i wszystko razem miesza, a chciałaby wiedzieć, czem rodzinę ratować, co robić, by się nie dać biedzie, by nie pójść w szalony taniec razem z paskarzami.

Co trzy dni mamy zimę, a w przerwie, kto może wysuwa z pługiem w pole, choć to już styczeń! Ziemia nie zamarznięta i to może najgorzej, a śnieg sypie bez przerwy.

do odstanowienia, sprawdzi najpierw dokładnie czy dany buhaj pochodzi rzeczywiście od mlecznych rodziców, a nawet dziadków i pradziadków. Przekonał się on bowiem dokładnie, że tylko takim buhajem odstanowiona krowa da mu dobre, mleczne potomstwo, które o ile nie będzie mleczniejsze, to napewno nie gorsze.

Jak u nas, niestety, ten tak ważny niezmiernie warunek hodowli bydła mlecznego jest lekceważony! Jak często wartość zarodową danego buhaja klasyfikuje się temi słowy: „o, to doskonały buhaj, bo idzie lekko na krowy i bardzo żerny". I to jest cały sąd o buhaju, mającym być ojcem przyszłego mlecznego potomstwa! Hodowca, wydający taką opinię o buhaju, nie zastanowi się, jakie zalety lub — co gorsze — wady ma taka sztuka w sobie ustalone, które przekaże na swoje potomstwo. Bo może właśnie taki bardzo energiczny i żerny buhaj ma w sobie odziedziczoną tylko cechę zupełnej niemleczności i tę napewno przekaże potomstwu. Jaką szkodę przyniesie nam wtenczas tak pięknie sklasyfikowany rozpłodnik!

Takiej pewnej siły przelewania pożądanych zdolności użytkowych na potomstwo powinniśmy wymagać w daleko większym stopniu od buhaja niż od krowy. Krowa bowiem może nam pozostawić po sobie zaledwie kilka córek, podczas gdy buhaj takich córek pozostawi nam kilkaset. I tego względu, czy te kilkaset młodych krów będą bardzo mleczne, czy całkiem niemleczne lekceważyć nam nie wolno, bo one mogą już zadecydować, czy w danej okolicy chów bydła jako mlecznego opłaci się nam lub nie.

Staranny dobór buhaji można było już obserwować w lepszych oborach dworskich i nielicznych związkach hodowlanych. Można było widzieć obory, które używając stale buhaji pochodzących z rodzin mlecznych, mleczność u siebie stale poprawiały. Były jednak i takie, które lekceważąc wartość zarodową rozpłodników, swoją nawet bardzo wysoką mleczność w dwóch lub trzech generacyach zaprzepaściły. W tych krajach, gdzie chowają bydło bardzo mleczne, które dla ich właścicieli jest głównem źródłem dobrobytu, sprawa buhaji stoi na pierwszem miejscu. Tam dobry i pewny rozpłodnik jest w wielkiej cenie i bywa bardzo starannie utrzymywany. Przekonali się oni bowiem, że dobry buhaj to fundament dobrej hodowli. Bez tego warunku hodowli naszej trwale nie rozwiniemy i rentowności bydła mlecznego nie utrwalimy. Jeżeli chcemy u nas bydło hodować w kierunku mleczności, to musimy zacząć od tego, iż sprawę doborowych rozpłodników postawimy na pierwszem miejscu i tej nigdy nie przeoczymy.

Jeżeli już mamy takiego rozpłodnika, to w interesie naszym leży, aby go jak najdłużej utrzymać i otrzymać po nim najwięcej potomstwa, które będzie mleczne, a więc takie, które opłaci się przychowywać i nie narazi nas w przyszłości na szkody. I znowu u nas tak ciężko się grzeszy pod tym względem. Takiego wartościowego zarodowego buhaja zamiast dobrze żywić i starannie utrzymywać, żywi się go często gorzej od krów, a utrzymuje niżej wszelkiej krytyki. Robi się więc wszystko, aby doskonałego rozpłodnika jak najprędzej niszczyć. I dlatego to u nas buhaje trzy, a nawet często już dwuletnie stają się do rozpłodu niezdatne. Jest to bardzo a bardzo wielki błąd. Trzeba pamiętać, iż buhaj kończy się rozrastać, nawet zupełnie dobrze żywiony, dopiero po czterech latach i dopiero wtenczas jest w pełnej sile rozpłodowej i może w całej pełni swoje cechy użytkowe na potomstwo przelewać. W krajach wysoko stojących pod względem hodowli używa się buhaji w wieku do 10-ciu lat, a nawet i starszych, i te mają największą wartość jako pewne i cenne rozpłodniki.

Jeżeli mamy mieć z buhaja prawdziwy i pewny pożytek, nie wolno go nam zawcześnie zacząć używać do skoku. Nie wcześniej, jak po ukończeniu półtora roku życia. Nie można go rozpychać paszami mało pożywnemi, jak to możemy robić przy krowach. Odpowiednia karma dla buhaja powinna być taka, jaką dajemy dobrze żywionemu koniowi. Najczęściej o ile już buhaja dobrze żywimy, to jeszcze go źle utrzymujemy. Buhaj powinien mieć wiele ruchu, ażeby zachował energię i nie ociężał. Czy na ten warunek zdrowego utrzymywania buhaja uważamy? Najczęściej przywiązuje się go w ciemnej stajni na całe życie, bo ruchu kilku minutowego zażywa tylko wtedy, gdy go do krowy spuszczamy. Tak trzymany buhaj zniewieścieje, osłabnie rychło i albo staje się niezdatny do stanowienia, albo może, co gorsze, płodzi słabe, cherlawe cielęta.

Ruch jest każdemu zwierzęciu koniecznie potrzebny do zdrowia tak jak człowiekowi. Jeżelibyśmy wzięli najzdrowszego, najsilniejszego chłopa i na 4 do 6 miesięcy zapakowali go na stałe do łóżka, to po tym czasie tak bardzo zesłabnie, iż o własnych siłach chodzić zupełnie nie potrafi. To zmarnienie spowodowało u niego brak ruchu.

Najłatwiej zapewnić buhajowi ruch, używając go do pracy. Mierna praca pociągowa nietylko buhajowi nie zaszkodzi, ale owszem tylko do utrzymania go w sile i zdrowiu przyczynić się musi. Oprócz tego właściciel będzie miał prawie darmo siłę pociągową. Jest jeszcze i trzecia korzyść, a to, iż tak używany łagodnie buhaj nie stanie się złośliwym i dla otoczenia niebezpiecznym. Buhajami, nawet największymi, używanymi do pociągu, mogą poganiać małe chłopaki, tak jak pierwszym lepszym wołem. Nie można się wprost nadziwić, dlaczego się to tak dzieje, że właściciele buhaji, mając pod ręką i prawie za darmo doskonałą siłę roboczą, tej zupełnie nie wyzyskują? Zamiast tej trochę roboty przy swojem gospodarstwie wykonać buhajem, trzymają konia albo — co gorsze — takie przynajmują. To tak wygląda, jakby ktoś nosił gotówkę za pazuchą, ale tej w razie potrzeby nie wyjął, lecz szedł do żyda i pożyczał u niego na lichwiarski procent. Koń przy małem gospodarstwie to taki niechrzczony lichwiarz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z postępu rolniczego.

Jak dałoby się doświadczenie wojenne odnośnie do żywienia i pielęgnowania koni praktycznie zużytkować? Kwestya ta była przedmiotem dyskusyi na Walnem Zebraniu Niem. Tow. roln. w Berlinie. Przy żywieniu koni w polu stwierdzono, że surowe kiszone buraki pastewne (skarmiano je dla zaoszczędzenia owsa) bez wyjątku były dobrze znoszone, także parowane buraki zmarznięte i odtajałe były bez szkody spożywane przez konie pracujące. Marchew dobrze koniom służyła i skarmiano ją aż do 15 kg dziennie. Zatrucia przy żywieniu marchwią nie zauważono Ziarna strączkowe, skarmiane

w odpowiedniej mierze, miały dobry skutek. Surowe ziemniaki, całe lub rozdrobnione, pomięszane z sieczką, konie chętnie spożywały. Przy dodatku suchej paszy poprawiła się zdolność do pracy. Natomiast mączka mięsna okazała się szkodliwą, jeżeli była skarmioną w większej ilości jak 1/4 do 1 1/2 kg, zresztą skutek jej był wyborny. Spalone albo spleśniałe ziemniaki suszone wywoływały kolkę, tak samo i inne pasze dotknięte pleśnią. Przy żywieniu cukrem często pojawiały się wyrzuty skórne pod uprzężą i siodłem. Dla powolnie pracujących koni dostatecznem było żywienie wyłącznie na pastwisku. Zatrucia i sparaliżowania występowały przy żywieniu koni liśćmi akacyi i cisowych.

Do ciężkich strat w koniach w czasie wojny przyczyniały się nieodpowiednie utrzymanie i pielęgnowanie. Ciepło i wilgotne powietrze w stajni upośledza czynności skóry i powiększa niebezpieczeństwo przeziębienia i zarażenia. Dlatego konie powinno się wychowywać twardo i niewybrednie.

Inny mowca przytoczzł ze swoich doświadczeń, że spasanie świeżego owsa dla koni biegowych było zabójcze, także przy żywieniu koni lucerną zdarzały się wypadki śmiertelne. *S. W.*

Przegląd krytyczny wydawnictw.

„Niemieckie zamierzenia kolonizacyjne w Polsce“. Pod tym tytułem ukazała się świeżo nakładem Ministerstwa rolnictwa w Warszawie praca, stanowiąca przyczynek do dziejowych wydarzeń ubiegłej doby. W sposób zwięzły, rzeczowy, wolny zarówno od wszelkiego zabarwienia stronniczo-politycznego, jak własnych kombinacyi i dociekań, przedstawia autor dążenia kolonizacyjne rządu zaborczego w zajętym kraju, dążenia będące poniekąd dalszym ciągiem działalności germanizacyjnej w Poznańskiem i Prusach, lecz rozszerzone i dostosowane do wydarzeń politycznych i odmiennych warunków prawno-państwowych.

Praca składa się z dwóch części, uzupełniających się wzajemnie, i stanowiących w połączeniu logiczną całość: z referatu wstępnego, wybierającego z pośród mnogich objawów akcyi germanizatorsko-osadniczej zdarzenia najważniejsze i najbardziej charakterystyczne i ujmującego te poszczególne ogniwa w jeden łańcuch, oraz z dokumentów niemieckich urzędowych, stanowiących dosadną nieraz ilustracyę pierwszej części pracy.

Dokumenty te, przytoczone w dosłownem brzmieniu niemieckiem i polskim przekładzie, rzucają znamienne nieraz światło na plany i projekty rządzących sfer niemieckich i ukazują los, który czekał Polskę, gdyby zapasy światowe inny wzięły obrót. Tak naprzykład w pierwszym z przytoczonych dokumentów, w liście sekretarza stanu dla spraw wewnętrznych do generał gubernatora w Warszawie, wspomina pierwszy o czynnościach, które w krajach przyłączonych na stałe do Rzeszy trzeba będzie zastosować „w celu ukrócenia spekulacyi ziemią“; do czynności tych należą: nałożenie wysokiego podatku od przyrostu wartości; ustanowienie prawa pierwokupu dla Rzeszy i specyalnego wywłaszczenia. Zanim to nie nastąpi, należałoby pomyśleć o zaprowadzeniu w kraju ustawy podobnej do ordynacyi ziemskjej w Kiao-Czao z r. 1898 (Odnośne paragrafy ustawy tej są przytoczone.)

Z kolei autor przechodzi do zmian w zapatrywaniach i dążeniach rządowych sfer niemieckich, spowodowanych aktem z 5-go listopada 1916 r. Zmiany te polegały głównie na zaniechaniu — na razie przynajmniej — akcyi negatywnej, mającej za zadanie ograniczenie ruchu ziemią, a w części działalności pozytywnej, dążącej do utwierdzenia i wzmocnienia niemczyzny w kraju.

W pierwszej linii chodziło o ubezpieczenie i rozszerzenie niemieckiej własności ziemskiej w Polsce, szczególnie własności uprowadzonych do Rosyi wysiedleńców. Opiekę nad tą opuszczoną własnością ziemską wyłączono z kompetencyi sądów polskich i oddano majątki te pod zarząd przymusowy. Główna rola krzewienia i rozprzestrzeniania niemieckiego elementu w Polsce miała przypaść w udziale „Urzędowi opieki nad niemiecką własnością ziemską w Polsce“; historya powstania oraz działalności tegoż urzędu jest szczegółowo podana, a obrazuje ją cały szereg dokumentów, znalezionych, jak i poprzednie, w aktach szefa zarządu cywilnego w Warszawie.

Rząd zaborczy nie ograniczał swej czynności do roztaczania opieki nad własnością ziemską wysiedleńców, lecz zajmował się troskliwie losem powracających uchodźców niemieckich, udzielając im doraźnej pomocy, zarówno finansowej jak gospodarczej, nieraz z uszczerbkiem sąsiadującej ludności polskiej i na jej koszt.

Nie brak również dokumentów, stwierdzających, że rząd okupacyjny wszelkiemi siłami starał się wykorzystać swe dominujące stanowisko w kraju, aby rozbudzić i utwierdzić w niemieckich mieszkańcach Polski poczucie odrębności narodowej. Wystarczy tu wskazać na rozporządzenie generał-gubernatorstwa do podległych mu urzędów, by polskich obywateli niemieckiej narodowości nie oznaczać w paszportach jako Polaków, lecz na ich życzenie — jako z pochodzenia Niemców z Polski.

Autor nie pomija również milczeniem usilnych zabiegów rządu niemieckiego, by usunąć główną zaporę tamującą swobodną działalność kolonizatorską w Polsce, mianowicie ustawę z r. 1887, odbierającą obywatelom obcych państw prawo nabywania ziemi w Polsce Kongresowej.

Praca, o której tu mowa, zasługuje na baczną uwagę tych szczególnie, którzy na mocy swego stanowiska zabierają głos w kwestyach stanowiących o przyszłym ustroju naszego kraju. Bo przedstawiona tu akcya germanizatorsko kolonizacyjna nie skończyła się, tak samo jak nie runęła potęga niemiecka. Wejdzie tylko na inne tory i zatracając swój charakter jawny i oficyalny, obierze drogę podziemną, aż do chwili, w której powalone Niemcy staną znowu gotowe do walki. Wskazanie na to niebezpieczeństwo jest głównem zadaniem i zasługą pracy, na której możnaby położyć jako motto słowa: *Caveant consules.*

Wiadomości bieżące.

Kurs pszczelnictwa. Towarzystwo Gospodarskie we Lwowie urządza w czasie od 10. lutego do 15. marca b. r. 5cio tygodniowy kurs pszczelnictwa. Kurs obejmuje całokształt teoretycznej i praktycznej wiedzy postępowej hodowli pszczół. Wpisowe na cały kurs wynosi koron 150. Zgłoszenia przyjmuje Inspektorat pszczelniczy Tow. Gospodarskiego we Lwowie, ul. Kopernika 20.

Zjazd ziemian. Dnia 8. stycznia 1920 r., rozpoczęły się obrady zjazdu ziemian w Tow. kredytowem ziemskiem.

Zagaił obrady prezes Dr Adam Głażewski. — Stare fundamenty walą się — mówił. My ziemianie jesteśmy skłonni do przyjmowania reform spokojnych, to też fale rewolucyjne uderzają przedewszystkiem w nas. Trzeba nam zatem skupiać się, zrzeszeni bowiem łatwiej przetrzymamy nawalnice. Wszystkie trzy zabory przystąpiły do organizowania się: Wielkopolska zachowała dawne formy, Kongresówka organizuje się w Związek Ziemiam. My w Małopolsce mieliśmy już dawno Koło ziemian. Cele nasze są dwojakie. A zatem idealny przedewszystkiem, będziemy czuwać nad tem, co czyni ziemiaństwo ze swoją ziemią, będziemy, jeśli tego zajdzie potrzeba, smagać tych, których czyny przyniosłyby szkodę Ojczyźnie!

Celem materyalnym naszym jest obrona przeciw zalewowi przez falę bolszewicką.

Po słowach, poświęconych pamięci jednego z najdzielniejszych ziemian podolskich, ś. p. Jurystowskiego, zabrał głos ks. Czartoryski, który nawiązując do idealnych celów ziemiaństwa podkreślił, iż zbiera się ono po raz pierwszy od chwili, w której przynależność państwowa wschodniej Mało-

polski została zagrożona. Wobec tego zakłada uroczysty protest imieniem ziemiaństwa.

Brzmi on następująco:

„Delegaci Zjednoczenia ziemian, zebrani ze wszystkich stron Małopolski, pomni obowiązków, jakie na nich ciążą wobec posiadanej przez nich ziemi, bo najbliżej i najsilniej z tą ziemią są związani, podnoszą uroczysty protest przeciw zamierzonemu prowizoryum i, co za tem idzie, przeciw niepewności losów tej odwiecznej części Ojczyzny naszej“.

Protest powyższy został przyjęty przez powstanie z miejsc.

Z kolei Dr Głażewski zdał sprawę z czynności organizacyjnych i administracyjnych. Zjednoczenie ziemian było inicyatorem wyższych kursów rolniczych, przeznaczonych dla słuchaczy, których wojna pozbawiła możności nabycia wyższego wykształcenia fachowego. Prace około stworzenia kursu społecznego dla rolników uległy pewnej zwłoce z powodu choroby p. Turnaua.

Ziemianie odwołują się zawsze do nas, jeśli chodzi o sprzedaż ziem chłopom ruskim. Otóż odstępowaliśmy od zasady: „polska ziemia dla Polaków“ tylko wówczas, gdy chodziło o skrawki ziemi lub gdy ziemia ta leżała w okolicach czysto ruskich. Ponieważ zaś zezwoleń na sprzedaż ziemi nie można dawać dowolnie, przeto ks. Czartoryski i F. Domański zajęli się ustaleniem pewnych norm dla spraw powyższych.

A dalej — wzięto w obronę ziemiaństwo przed niesłusznym zarzutem uprawiania paskarstwa. Wobec tego, że dziś trudno odróżnić paskarstwo od wyzyskania konjunktury, zwołano ankietę i cała sprawa znajduje się na drodze do pomyślnego załatwienia, jakkolwiek nie jest jeszcze ostatecznie sfinalizowana.

Ze spraw natury ekonomicznej utworzono biuro, informujące ziemiaństwo o sprawach je dotyczących, a nadto biuro dla służby folwarcznej, ekonomów i rządców, które będzie prowadzić czarną księgę pracodawców i pracobiorców.

Ponieważ założenie biura handlowego na wzór utworzonego przez krakowskie Zjednoczenie ziemian — mówi Głażewski — nie uważaliśmy za odpowiednie we wschodniej Małopolsce, przeto weszliśmy w kontakt z Bankiem rolniczym, na którego czele stanął człowiek bardzo dzielny, p. W. Konderski. Postulatem naszym jest by nasi członkowie znaleźli tam pewne korzyści materyalne w formie opustów. Sprawa ta znajduje się na dobrej drodze.

Zastrzegliśmy dla naszych członków pewną ilość nawozów sztucznych, jakie mają być sprowadzone z zagranicy. W sprawie sprowadzenia pługów motorowych z Wielkopolski wyjeżdżają obecnie do Poznania pp. Cieński i Serwatowski. O węgiel dla nich przyrzekł poczynić starania inspektor p. Janowski. Wreszcie traktujemy z wojskowością w sprawie uprawy ziem leżących odłogiem. Interwencya nasza sprawiła, iż obecnie ściąganie podatków jest indywidualizowane, również bezwzględne rekwizycye zboża ustają.

W Związku winno ziemiaństwo znaleźć oparcie i pomoc — zakończył Dr Głażewski.

W drugim dniu zjazdu referat pierwszy wypowiedział p. K. Krusenstern na temat: „Zarys programu ziemiańskiego reformy agrarnej“. Ziemia winna znajdować się w rękach, dających gwarancyę, że nie spowodują obniżenia kultury rolnej. Obecnie przypada w Polsce na jednego rolnika 6.6 hektarów w razie równego podziału ziemi. Ile więc wypadnie jej za lat kilkadziesiąt? Wobec tego trzeba zapewnić sobie tereny kolonizacyjne na kresach wschodnich, a gdyby ich nie wystarczyło, będzie się musiało pomyśleć o koloniach zamorskich.

W Polsce kolonizacya z zewnątrz winna być jednym z najważniejszych punktów programu. Nie należy dalej dopuszczać do parcelowania własności państwowych, ani do urządzania strajków rolnych. Natomiast trzeba starać się o podniesienie wiedzy rolniczej i ulepszenie komunikacyi.

Dla naprawy stosunków rolnych musimy wznowić bezwłocznie parcelacyę, którą należy poddać kontroli rządowej celem przeciwdziałania niezdrowej spekulacyi. Rola państwa w sprawie parcelacyjnej będzie polegać na nadzorze i kredycie. Pierwszeństwo w nabywaniu gruntów parcelowanych trzeba zastrzedz dla żołnierza. Reemigranci zaś nie powinni być tłumnie kierowani na kresy, lecz w swoje strony rodzinne, gdzie będą mogli zużytkować przywiezione pieniądze, wyrobienie i dawać dobry przykład.

W parcelacyi gruntów dworskich należy rozróżnić stronę ideową i praktyczną. Ze stroną pierwszą należy liczyć się, jeśli ma się przeciwdziałać hasłom bolszewickim.

Własność większa odda chętnie nadmiar ziemi na parcelacyę, a tylko tyle, o ile to będzie bez szkody dla wyżywienia ludności, ażeby nie narażać państwa na drożyznę, na nędzę.

Z kolei nastąpił referat Dr Schenka: „O państwowym zakładzie kredytowym“, po którym wypowiedzieli swoje uwagi pp.: dyr. Dąmbski i Dr. Głażewski, poczem obrady odroczono.

Posiedzenie popołudniowe rozpoczął niesłychanie interesujący referat hr. Rostworowskiego: „W sprawie uruchomienia gospodarstwa przez wojskowość“.

Zbiory w r. 1920 zapowiadają się fatalnie. W samej Małopolsce wschodniej leży odłogiem trzy miliony morgów ziemi. Tymczasem żołnierz musi być nakarmiony, dla niego nie może zabraknąć chleba ani przez jedną dobę! Zagraniczne zaś zakupna zboża prowadzą do ruiny. To też trzeba podnieść własną produkcyę i należycie wyzyskać kresy. Jedynym sposobem zapobieżenia głodowi jest, by żołnież wyprodukował sam chleb dla siebie, a tem samem zajął się uruchomieniem gospodarstw rolnych. To też w Ministerstwie rolnictwa i Naczelnem Dowództwie powstał projekt następujący:

Armia otrzymuje kredyt w wysokości 250 milionów marek. Za to kupuje 100 pługów motorowych, 10 parowych, smary i paliwo i z takim aparatem przystąpi do dzieła. Właściciele gruntów otrzymują 1/5 część plonu w naturze. Koszta ogólne kampanii jesiennej 1920 r. wyniosą 32,500.000 Mk, zbiory zaś obliczone są na 260.000 ctn. metr. zboża. Do obrobienia roli dostarczy wojskowość koni i taborów wogóle, tak samo jak oficerów i żołnierzy.

W tem nie będzie się kopiować analogicznych przedsiębiorstw wojskowych austryackich. Z wojska bowiem weźmie się tylko siły najkonieczniejsze, resztę zastąpi się siłami cywilnemi, ewentualnie możnaby je sprowadzić z zagranicy... Wobec braku węgla, pługi trzebaby przerobić na opalanie ropą.

Następnie insp. Szczygielski mówił o „Ingerencyi państwa w sprawach gospodarki leśnej“.

Wobec choroby prof. Dr Weinfelda, referat „O świadczeniach wojennych“ objął radca Świeżawski, który stwierdził, że w ustawodawstwie polskiem strona obowiązana do świadczeń jest poszkodowana, o ile porówna się normy z b. ustawodawstwem austryackiem. Poddawszy następnie ostrej krytyce rozporządzenia wykonawcze do ustawy polskiej, wskazał na konieczność interwencyi w Sejmie o zmianę rzeczonego rozporządzenia i o ustanowienie całego szeregu komisyi rekwizycyjnych (np. zamiast jednej w DOG lwowskiem proponuje 5 komisyi).

Referat prof. Janowskiego „O pomocy rolnej“ padł z porządku dziennego z powodu wyjazdu prelegenta do Warszawy. Wreszcie p. Dąmbski zawiadomił o powstaniu Banku Związku Ziemian, Tow. akc., z kapitałem zakładowym w wysokości czterech milionów koron. Jednem z zadań jego będzie pośrednictwo w nabywaniu ziemi i parcelacyi.

Na tem wyczerpany został program zjazdu, wobec czego przew. Dr Głażewski podziękował za trudy i zamknął zjazd.

Dwudniowe obrady zjazdu ziemian były bardzo owocne. Omówiono wspólnie wiele kwestyi pierwszorzędnego znaczenia nietylko dla sfer ziemiańskich, ale ogółu ludności. Zorganizowanie zjazdu i przewodnictwo w obradach należy do zasług Dr Adama Głażewskiego, który wraz z wydziałem przygotował zjazd, znajdując dużą pomoc w energii nowozamianowanego dyrektora Zjednoczenia Ziemian Dr Pawła Czali.

Wystawa i licytacya ogierów i klaczy w Poznaniu. Dnia 22. i 23. stycznia b. r. o godz. 11. przed południem odbędzie się w Poznaniu w stajniach taborów przy ul. Grunwaldzkiej (dawnej ul. Augusty Wiktoryi) wystawa i licytacya ogierów i klaczy, urządzona staraniem Wielkopolskiej Izby rolniczej.

Przewidziana licytacya klaczy na 19. lutego b. r. nie odbędzie się. Zgłoszono: 2 ogiery i 1 klacz pełnej krwi, 75 ogierów i 50 klaczy półkrwi, 15 ogierów i 15 klaczy zimnej krwi.

Wywóz jednej trzeciej wystawionych ogierów do innych dzielnic Polski dozwolony. W sprawie uzyskania zezwolenia na wywóz klaczy i wyższego procentu ogierów toczą się na razie rozprawy z władzą dzielnicową.

Wstęp na wystawę dozwolony tylko za legitymacyą Sekcyi hodowlanej Wielkopolskiej Izby rolniczej. Towarzystwo Gospodarskie we Lwowie wydaje swoim członkom potrzebne legitymacye

Wozy kompletne i części do wozów, jak przody i tyły z osiami oraz koła, używane, lecz w bardzo dobrym stanie, pochodzące z demobilu austryackiego, zakupił w większej ilości Bank rolniczy Tow. Gosp. Reflektanci zechcą się zgłosić do Oddziału maszynowego wymienionego Banku przy ul. Gródeckiej 58, gdzie mogą kompletne wozy lub ich części odpowiednio do potrzeby wybierać. Ponieważ zapotrzebowanie jest wielkie, nadarza się sposobność nabycia dobrych i stosunkowo tanich wozów.

Warunki przewozu węgla i koksu Na skutek rozporządzenia Ministerstwa przemysłu i handlu z dnia 2. grudnia 1919, L. 41523, Inspektorat węglowy w Krakowie zawiadamia, że od dnia 1. stycznia r. b. wysyłki i przewóz węgla i koksu na terenie Małopolski będą uskutecznione li tylko na zasadzie listów przewozowych wystawianych przez Państwowy Urząd węglowy w Warszawie. Wyjątek czasowo stanowić będzie wysyłka węgla i koksu ze stacyi zagłębia karwińskiego Równocześnie zawiadamia się, że wszystkie zamówienia wydane w miesiącach listopadzie i grudniu r. ub., niewykonane do dnia 1. stycznia 1920 r., zostają niniejszem anulowane. W styczniu bieżącego roku będą wykonane tylko przydziały styczniowe.

Mianowania. Naczelnik Państwa zamianował profesorami Wydziału rolniczo-leśnego Szkoły politechnicznej we Lwowie:

1. Inż. Kazimierza Ajdukiewicza, zwyczajnego profesora b. Akademii rolniczej w Dublanach, zwyczajnym profesorem mechaniki rolniczej i inżynieryi wiejskiej.

2. Dr Benedykta Rulińskiego, profesora IV. gimnazyum we Lwowie, nadzwyczajnym profesorem zoologii.

3. Dr Maryana Górskiego, docenta szkoły Politechnicznej we Lwowie, nadzwyczajnym profesorem chemii rolniczej

4. Dr Stefana Pawlika, zwyczajnego profesora i dyrektora b. Akademii rolniczej w Dublanach, zwyczajnym profesorem administracyi rolnej

5 Karola Różyckiego, nadzwyczajnego profesora b. Akademii rolniczej w Dublanach, nadzwyczajnym profesorem hodowli zwierząt.

Stosunki handlowe z Anglią. Angielskie Ministerstwo przemysłu i handlu zakomunikowało przez swego sekretarza ambasady w Warszawie, p. R. E. Kimensa, o przyznaniu kredytu dla pewnej kategoryi towarów, które mogą być dostawiono z Anglii do Polski. Wszelkie bliższe informacye udziela z całą gotowością wyżej wspomniany p. Kimens w kancelaryi ambasady każdodziennie pomiędzy godz. 11. a 1. rano, z wyjątkiem niedziel i poniedziałków.

W sprawie wywozu nasion za granicę. Ministerstwo rolnictwa podaje do wiadomości, że zezwolenia i listy przewozowe na wywóz nasion za granicę wydaje Państwowa Komisya przywozu i wywozu na podstawie opinii Ministerstwa rolnictwa. Ministerstwo rolnictwa wydaje tylko frachty na przewóz nasion w granicach państwa i z jednej dzielnicy do drugiej.

Zmiany przepisów wykonawczych o obrocie zbożem. *Monitor Polski* Nr 7 z b. r. ogłasza co następuje:

Ustęp trzeci art. 7-go przepisów wykonawczych do ustawy z dnia 18. listopada 1919 roku (*Dz. ust. p.* Nr 89, poz. 485) „O obrocie ziemiopłodami w roku gospodarczym 1919/20“ zostaje zawieszony (*v. Rolnik* Nr 26/1919)

Przewóz kolejami i statkami żyta, pszenicy, jęczmienia lub owsa, zarówno jak przetworów z nich, jako bagażu pasażerskiego, w ilościach przekraczających 1 kg na osobę wszystkich wymienionych produktów lub przetworów z nich łącznie, bez każdorazowego zaświadczenia starosty tego powiatu, z którego wymienione produkty mają być wywiezione, iż zboże przewożone zostało nabyte od producenta, który przepisany kontyngent odstawił lub obowiązkowi dostaw nie podlega, jest wzbroniony.

Rozporządzenie niniejsze zyskuje moc obowiązującą po upływie dni 14 od chwili ogłoszenia w *Monitorze Polskim*.

Odezwa w sprawie wskrzeszenia biblioteki studenckiej w Dublanach. Barbarzyński najazd zbrojnych band ukraińskich zniszczył w roku ubiegłym Akademię rolniczą w Dublanach, najstarszą uczelnię rolniczą w Polsce. Jest to najdalej na wschód wysunięta placówka polska, krzewiąca kulturę rolną i promieniejąca światłem wiedzy fachowej na okoliczne obszary kresów wschodnich. W napadzie tym ucierpiały nietylko cenne zbiory naukowe i pracownie, nietylko zniszczone zostały wyniki wieloletnich studyów i prac uczonych naszych (np. prace selekcyjne ś. p. profesora Miczyńskiego), ale uległo całkowitej dewastacyi także mienie Bratniej Pomocy słuchaczów Akademii wraz z biblioteką, liczącą przeszło 20.000 tomów, doszczętnie przez Ukraińców spaloną. Wysiłkiem grona profesorów i społeczeństwa uczelnia dublańska została ponownie uruchomioną. Dotkliwie jednak odczuć się daje brak skryptów, podręczników i dzieł naukowych, umożliwiających słuchaczom studya i pogłębianie zdobytej wiedzy. Dlatego też zwracamy się z gorącem wezwaniem do ogółu rolników polskich, a przedewszystkiem do kolegów Dublańczyków, by baczni na wielką wagę sprawy powyższej, zechcieli ofiarować część swych bibliotek fachowych dla ponownego wskrzeszenia biblioteki Bratniej Pomocy słuchaczów Akademii dublańskiej. Dary przyjmowane są w lokalu Związku Dublańczyków, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 29.

Organizacya pomocy rolnej.

Organizacya pomocy dla uprawy motorowej Zgromadzeni w „Czytelni rolniczej“ we Lwowie rolnicy ziemi Bełzkiej uchwalili dnia 23. listopada b. r. zasady zrzeszenia właścicieli pługów motorowych i wybrali w tym celu komisyę która miała za zadanie przystąpić do ułożenia projektu kontraktu spółki. Komisya zebrała się dwukrotnie u p. Dra Oktawa Hlavatego i po przeprowadzeniu szczegółowej dyskusyi przyszła jednogłośnie do przekonania, że ułożenie projektu kontraktu spółki wedle otrzymanych wskazówek i przyjętych na zgromadzeniu zasad okazuje się na razie przedwczesne, a podniesione ze wszystkich stron wątpliwości zniewoliły komisyę w interesie ogółu ziemiaństwa do ustalenia następującego programu prac organizacyjnych:

W pierwszym rzędzie należy zorganizować spółkę, której zadania i cele przedstawione będą niżej, a która ograniczy się do ułatwienia właścicielom pługów motorowych przeprowadzenia uprawy rolnej najtańszym kosztem, z najmniejszym ryzykiem, przy możliwem wykorzystaniu ekonomicznej produktywności danej maszyny motorowej. Ten pierwszy etap na punkcie zrzeszenia ziemiańskiego będzie rodzajem, że się tak wyrazimy „stacyi ratunkowej“ i, o ile ten etap okaże sprawność naszej młodej organizacyi ziemiańskiej i będziemy mogli poszczycić się dodatnimi rezultatami, wtenczas na podstawie nabytego doświadczenia będziemy mogli przystąpić do następnej organizacyi, t. j do takiego zrzeszenia, o jakiem była mowa na wspomnianem zgromadzeniu inauguracyjnem w „Czytelni rolniczej“.

Nic innego jak tylko rzeczowa i poważna troska o praktyczne powodzenie nowej organizacyi ziemiańskiej zniewoliły członków rzeczomej komisyi statutowej do wyjścia poza granice udzielonego im mandatu, za co z góry proszą o wyrozumienie, gdyż kierowały nimi najlepsze chęci i to, co ogółowi ziemian w dalszym ciągu zaproponują, jest wynikiem gruntownej rozwagi i głębokiego przeświadczenia, że na razie tylko na drodze powolnego rozwoju dojść będzie można z czasem do zupełnej na tem polu doskonałości.

Wobec tego komisya proponuje uchwalenie następujących zasad utworzyć się mającej spółki:

I. Każdy właściciel pługa motorowego, zamierzający przystąpić do spółki, składa w gotówce 10 udziałów po 500 lub 1000 K, zależnie od uchwały ogółu ziemian, która ustali